

# Stary, wspaniały świat

Człowiek cywilizowany zbudował pojazd, ale stracił użytek nóg. Podpiera się na kulach, ale brak mu podpory mięśni. Ma doskonały genewski zegarek, ale nie posiada zdolności określenia godziny przez słońce. Nie zwraca uwagi na najdłuższy dzień w roku; zrównania dnia z nocą również nie zna i cały jasny kalendarz roku nie ma w jego umyśle kompasu.

Ralph Waldo Emerson

## I. Wstęp

Przyznam na wstępie, że zarówno tytuł niniejszych rozważań, jak i słowa Emersona mają być delikatną prowokacją. Chcę za ich pomocą zwrócić uwagę na pewne zjawiska zdając sobie sprawę, że całkowite przeciwstawienie minionego, wspaniałego świata obecnemu światu zdegradowanemu do cna jest grubym uproszczeniem. Nie zamierzam gloryfikować tego, co było i bezrefleksyjnie potępiać tego, co jest. Nie ukrywam jednak, że gdy sporządzam listę cech pozytywnych i negatywnych, to po stronie przeszłości widnieje znacznie więcej pozytywów. Tematyka moich rozważań dotyczyć będzie przyczyn obecnego stanu rzeczy, którego głównymi wyznacznikami są: postępująca degradacja człowieka sprowadzonego do roli wiecznego producenta i konsumenta, zerwanie lub naruszenie ciągłości kulturowej przejawiające się w bezgranicznej fascynacji nowością, oraz ekologiczny kryzys na niespotykaną dotąd skalę.

Mamy zatem bilans strat i czas na postawienie tezy, co jest ich przyczyną. Otóż w moim przekonaniu głównym, choć nie jedynym powodem takiego status quo jest nadmierna rola, jaką w życiu wysoko rozwiniętych społeczeństw odgrywa wiara w technologię i postęp techniczny, jako rzekome lekarstwo na wszelkie bolączki współczesnego świata. Stanowisko takie nie jest bynajmniej oryginalne. Nie zamierzam ukrywać inspiracji, jaką stanowią dla mnie dzieła Thoreau, Fromma i Postmana. To, co czytelnik znajdzie poniżej jest podsumowaniem ich rozważań wspartym o uwagi innych autorów i mojego autorstwa propozycje wyjścia z tej niezbyt przyjemnej sytuacji.

## II. Odpowiednie dać rzeczy słowo...

### 1. Przesłanie znad Walden

Henry David Thoreau pozostawił jedynie luźne uwagi dotyczące interesującego nas stanu rzeczy. Z tej racji jednak, iż był on jednym z bardziej przenikliwych komentatorów stechnicyzowania życia warto poświęcić mu nieco miejsca<sup>1</sup>. Uwagi swe zawarł głównie na kartach „Walden, czyli życie w lesie”<sup>2</sup>. U Thoreau pobrzmiewają jeszcze echa typowej dla J.J. Rousseau gloryfikacji stanu natury zniszczonego przez rozwój cywilizacyjny. Niemniej jednak daleko mu do sentymentalizmu autora „Umowy społecznej” użalającego się nad niedolą dzikich wyrwanych ze swych jaskiń i szałasów. Zamiast biadolenia mamy tu chłodny opis pierwszych symptomów kryzysu. Opis tym cenniejszy, że pochodzący sprzed półtora wieku. Owe symptomy to nadmierne podporządkowanie aktywności ludzkiej gromadzeniu dóbr materialnych, kreowanie przez rynek sztucznych potrzeb będących rzekomo ważnymi, rozbicie stosunków międzyludzkich, przesadna ingerencja centralnych władz w życie lokalnych społeczności, zafascynowanie dużej części ówczesnych Amerykanów technicznymi nowościami. To, co zasługuje na szczególną uwagę w dorobku Thoreau, to zwrócenie uwagi na potencjał tkwiący w obcowaniu z przyrodą, mogącym być lekarstwem na pierwsze oznaki choroby.

## 2. Nadzieja na rewolucję, czyli tako rzecz Erich Fromm

Znacznie dokładniejszą i bardziej usystematyzowaną diagnozę postawił Erich Fromm w swej książce pt.: „*Rewolucja nadziei. Ku uczłowieczonej technologii*”<sup>3</sup>.

Nic w tym dziwnego, bowiem praca ta powstała ponad sto lat po ukazaniu się „*Walden*”, w czasach technologicznego szaleństwa osiągającego rozmiary, które biednego Thoreau przyprawiłyby o zawrót głowy. Jak pisze Fromm praca ta

zrodziła się z przekonania, że stoimy na rozdrożu: jedna z dróg prowadzi do całkowicie zmechanizowanego społeczeństwa, w którym człowiek jest [...] trybikiem wielkiej maszyny [...] druga zaś [...] do społeczeństwa, które stawia technikę w służbie dobru człowieka<sup>4</sup>.

Zdaniem autora powyższych słów sytuacja jest poważna, gdyż człowiek stał się jedynie dodatkiem do maszyny. Całe jego życie to wytwarzanie i konsumowanie, stopniowa degradacja i bezsilność wobec odhumanizowanych instytucji. Stworzone przez człowieka maszyny mające mu służyć wymknęły się spod kontroli i role się odwróciły: teraz człowiek służy maszynom, a raczej stworzonemu na ich potrzeby systemowi ogarniającemu całość ludzkiej egzystencji. I paradoksalnie, nie dostrzegając w pełni powagi sytuacji szuka lekarstwa w coraz to nowszych technologiach kopiąc sobie jeszcze głębszy grób. Frommowska nadzieja na zmianę krytykowanego status quo opiera się na dwóch czynnikach: ograniczonych możliwościach kształtowania, przez techno-system ludzkiej natury charakteryzującej się pewnymi cechami stałymi i rosnącym niezadowoleniu z takiego życia, które wyraża się w pochłanianiu wciąż nowych „dóbr”, depersonalizacji i braku prywatności (lub jej istnieniu za cenę zerwania więzi z szerszym kręgiem społecznym w myśl zasady „*my house is my castle*”). Niestety nadzieje te okazały się płonne, zwłaszcza w przypadku drugiego z czynników. Fromm pisał swą książkę w roku 1968, kiedy to rzeczywiście mogło się wydawać, że młodzieżowa kontestacja stanie się początkiem rozkładu społeczeństwa składającego pokłony złotemu cielcowi. Dziś wiemy, że stało się inaczej. Wczorajsi buntownicy zasiadają w radach nadzorczych banków i korporacji, a system jest jeszcze silniejszy niż trzydzieści lat temu. Zdaniem Fromma znajdujemy się u progu drugiej rewolucji przemysłowej charakteryzującej się zastępowaniem człowieka przez maszynę nawet tam, gdzie wcześniej było to niemożliwe i niedopuszczalne. W wyniku tego otrzymujemy całkowicie ujednoczony i zorganizowany system społeczny, ściśle kontrolowany i wyrażający się w totalnej uniformizacji, tak na polu konsumpcji, jak i twórczości. Współczesne społeczeństwo technologiczne opiera się na kilku zasadach, z których najważniejsze jest przekonanie, że dana rzecz powinna zostać wykonana, o ile jest to tylko technologicznie możliwe, bez zwracania sobie głowy ewentualnymi skutkami lub ich bagatelizowaniem<sup>5</sup>. Drugą zasadą mającą moim zdaniem istotny wpływ na masową destrukcję przyrody jest wymóg maksymalnej wydajności produkcji. Im więcej się wytworzy, tym więcej trzeba sprzedać i stąd inwazja reklam, które kształtują rynek zbytu (wbrew twierdzeniu niektórych osób reklama nie jest informacją, lecz manipulacją służącą do ukazania danego towaru w takim świetle, by wytworzyć przekonanie, że jest on klientowi koniecznie potrzebny). Tak zorganizowany system. przekształca człowieka w homo consumens, którego jedynym celem jest gromadzenie i używanie, słowem dogodzenie sobie i tylko sobie – istny homo masturbator<sup>6</sup>. Towarzyszy takiej postawie totalna bierność i brak inicjatywy związanej z czymkolwiek, co wykracza poza ramy. Do tego dodać trzeba całkowitą odporność na krytykę związaną z przekonaniem o własnej normalności i szaleństwie ewentualnych niezadowolonych.

Postęp techniczny jest traktowany jako wartość niepodważalna. Wiąże się z tym fascynacja wytworami człowieka, coraz bardziej zresztą trywialnymi, zwana nekrofilia, która w skrajnych

przypadkach przybiera postać entuzjazmu wobec przemocy, śmierci i zniszczenia (może stąd powodzenie filmów, gdzie co chwila trup ściele się gęsto i ciągle coś ulega destrukcji?). Uwielbienie dla nieożywionego to także ślepa wiara we wszelkiego rodzaju osiągnięcia naukowe przedstawione za pomocą liczb, statystyk, wyników. Człowiek wychowany i egzystujący w takich warunkach przypomina marionetkę sterowaną za pomocą sznurków. Gdy ręka poruszająca nią znika, to marionetka upada i nie ma szans się podnieść bez pomocy z zewnątrz<sup>7</sup>.

Mimo funkcjonowania na płaszczyźnie werbalnej w społeczeństwie technologicznym takich wartości, jak tradycja, religia, indywidualizm, w rzeczywistości obowiązującymi wartościami są własność, konsumpcja, pozycja społeczna, rozrywka.

Wśród innych autorów wywodzących się, jak Fromm z kręgów tzw. Nowej Lewicy, na uwagę zasługują moim zdaniem Herbert Marcuse i Charles A. Reich. Pierwszy z nich kładzie nacisk na funkcjonujące w społeczeństwie przemysłowym formy kontroli. Jedną z nich jest subtelne narzucanie sztucznych potrzeb służących do utrwalenia bierności, marazmu i niechęci do wykroczenia poza to, co jest akceptowane przez „milczącą większość”. Marcuse twierdzi, że *większość przeważających potrzeb wypoczynku, zabawy, zachowywania się i konsumowania zgodnie z tym, co zaleca reklama [...] należy do tej kategorii fałszywych*<sup>8</sup>. Prywatność jednostki została poważnie naruszona przez wszechobecną inwazję technologii. Społeczeństwo składa się ze zatomizowanych jednostek wyuczonych jednakowych zachowań. Zdaniem Marcuse’a *ludzie rozpoznają się w swych towarach, odnajdują własną duszę w samochodzie, sprzęcie hi-fi, wielopoziomowym mieszkaniu, wyposażeniu kuchennym*<sup>9</sup>. Z kolei Reich dochodzi do wniosku, że epoka industrializmu wytworzyła człowieka zdominowanego przez maszynę od narodzin do śmierci. Technologia wymknęła się spod kontroli i niszczy wszystko, co stanie na jej drodze: środowisko naturalne, historię, tradycję, intymność, piękno, więzi międzyludzkie.

Nowoczesne społeczeństwo przekreśliło poczucie wspólnoty, sąsiedztwa [...] i dało nam anonimowe komórki naszej. egzystencji. Rodzina, która jest podstawową komórką społeczną została bezlitośnie odarta ze wszystkiego z wyjątkiem podstawowych funkcji. Przyjaźń pokryła warstwa nieprzeniknionej sztuczności<sup>10</sup>.

Człowiek współczesny, to odpowiednio zaprogramowany robot, wyobcowany ze wspólnoty, realizujący się w wypełnianiu zobowiązań narzucanych przez instytucje i reklamę. Dzisiejsze społeczeństwo zbudowane jest na degradacji Ziemi i niszczeniu dotychczasowego dorobku kulturowego w imię postępu. Jak pisze Reich, zarówno państwa komunistyczne jak i kraje kapitalistyczne to dwie części jednej całości – globalnego państwa technologii.

### **3. Neil Postman, czyli wyznania technofoba**

Postman napisał swój „Technopol. Triumf techniki nad kulturą”<sup>11</sup>, w roku 1992, a więc niemal 25 lat po opublikowaniu książki Fromma. I właśnie o tyle lat jego rozważania są bogatsze, jeśli chodzi o analizę zjawisk, które w czasach, gdy powstawała „Rewolucja nadziei” dopiero raczkowały. Postman wprowadza trójdzielny podział kultur na: kultury posługujące się narzędziami, technokracje i technopole. Podstawową cechą pierwszej z nich jest fakt, że narzędzia powstawały w celu rozwiązywania konkretnych i istotnych problemów. Narzędzia wpisywały się harmonijnie w kulturę, nie ingerowały w dotychczasowe prawa, zwyczaje, tradycje. Idee duchowe i obyczaje kierowały tworzeniem użytkowaniem narzędzi. W kulturach tych istniała zawsze teoria metafizyczna (teologia) sprawiająca, że żadna technologia nie była w stanie podporządkować ludzi swym potrzebom. Inaczej rzecz wygląda w technokracji. Świat kultury zostaje podporządkowany rozwojowi narzędzi. Atakują one kulturę, dochodzi do starć między nimi a tradycją, religią, polityką, sztuką. W technokracji

powstaje przekonanie, że istotny jest sam wynalazek, nie zaś odpowiedź na pytanie czemu ma on służyć. Dominuje już myślenie, że skoro możemy coś wyprodukować, to należy to zrobić. Technokracja pozostawia jednak stosunkowo szeroki margines swobody. Nowoczesność współegzystuje z wytworami setek lat ludzkiej działalności. Na podbudowie technokracji wyrasta jednak technopol, który nie znosi konkurencji. Jest przy tym sprytny i nie dąży do bezpośredniego starcia. Tradycyjne wartości odchodzą w niepamięć, gdyż stają się nieistotne, niezauważalne. Dokonuje się redefinicji takich słów, jak religia, sztuka, rodzina, prywatność, indywidualizm, prawda. Technopol, to totalitarna technokracja, wszechobecny Wielki Brat. Jedyny cel ludzkiej aktywności, to wydajność. Zdroworozsądkowe myślenie zastępują „obiektywne” naukowe badania. Boga zastępują specjaliści od każdej dziedziny życia. Człowiek jest dodatkiem do techniki, jej sługą, uczniem, kibicem. Zdaniem Postmana technopol istnieje dziś w USA, lecz już wkrótce dołączą do nich kraje Europy Zachodniej i kilka bogatych państw azjatyckich. Podstawą technopolu jest masowy rozwój technik informacyjnych. Dzisiejszy świat dotknięty jest przez AIDS – Anti-Information Deficiency Syndrome, czyli syndromem braku odporności na informację, którego zaistnienie jest podstawą technopolu. Stąd też krytyka owego „informacyjnego boomu” charakterystycznego dla naszych czasów, zwłaszcza technik związanych z telewizją i komputerami. Nadmiar informacji w żaden sposób nie przyczynia się do zwiększenia ludzkiej aktywności, wręcz przeciwnie człowiek staje się biernym odbiorcą wciąż większej ilości treści. Problem leży nie tyle w dostępie do informacji, co w jej wykorzystaniu. Tak hołubiony w ostatnim czasie Internet, to doskonały sposób na zatrzymanie ludzi w domach, przed ekranami monitorów. Świetnie mechanizm ten opisują P. Lazarsfeld i R.K. Merton w „Mass communication popular taste, and organized social action”. Ich zdaniem odbiorca przeinformowany *swój pośredni kontakt ze światem, czytanie, słuchanie i myślenie uważa za substytut działania. Mylnie utożsamia wiedzę o problemie z działaniem na rzecz jego rozwiązania*<sup>12</sup>.

Technopol, to również zanik rozróżnienia sacrum i profanum. Odbywa się to za pomocą strywalizowania sacrum poprzez jego umasowienie i wykorzystanie w celach niezgodnych z przeznaczeniem, na ogół na potrzeby rynku (przykładem sprawa plakatu do „Skandalisty Larry’ego Flinta”, czy wizerunek Buddy w jednej z amerykańskich reklam).

Całość dobrze podsumowują słowa Postmana: *istnieje wspólna kultura, której na imię technopol, a jej najważniejszym symbolem jest obecnie komputer, który trzeba szanować i przeciwko któremu nie wolno bluźnić*<sup>13</sup>.

W podobnym tonie wypowiada się kilku innych autorów. Rene Dubos demaskuje rzeczywiste znaczenie słowa „postęp”. Warto zwrócić uwagę na jego pozytywne konotacje w świadomości ogółu. Postęp oznacza lekarstwo na wszelkie dolegliwości, nową jakość, polepszenie sytuacji. Inaczej rozumie to słowo klucz Dubos, którego zdaniem postęp to takie działanie, które *pozwala coraz szybciej i na coraz większą skalę produkować wszystko to, co tylko da się produkować, bez względu na szkody wyrządzone ludzkim wartościom, oraz środowisku*<sup>14</sup>. Jego zdaniem rozwój nauki i techniki nie tylko, że nie przyniósł znacznej poprawy warunków życia, ale wręcz wszelkie jego cechy pozytywne są równoważone przez „efekty uboczne”. Warto przytoczyć również słowa obecnego papieża Jana Pawła II z encykliki „Centesimus annus” będące podobnymi do postmanowskich rozważań:

Często jednostka dusi się dziś pomiędzy dwoma biegunami: państwem i rynkiem. Niekiedy wydaje się jakoby istniała ona jedynie jako wytwórca i nabywca towarów, czy też jako przedmiot administracji państwowej i zapomina się, że ani rynek, ani państwo nie są celem międzyludzkiego współżycia, bowiem ono samo w sobie posiada szczególną wartość, której państwo i rynek mają służyć<sup>15</sup>.

### III. Krótki bilans strat

Pozwolę sobie na krótkie podsumowanie powyższych rozważań. W społeczeństwie technologicznym o wiele silniej niż w systemach poprzednich uwidacznia się stosunek do przyrody pojmowanej jako przeciwnik wyrwanego z niej człowieka. Należy ją więc podporządkować rodzajowi ludzkiemu, podporządkować tak, by przyniosło to zysk. Na uwagę zasługuje fakt, że przyczyn takiego stanu rzeczy trudno już doszukiwać się w rzekomo antyekologicznych aspektach wielkich religii monoteistycznych. Zarówno Fromm, jak i Postman wskazują, że to właśnie początek regresu tradycyjnych wierzeń położył podwaliny pod świat zdominowany przez technikę. Wyzwolona z wszelkich więzów jednostka nie była już niczym ograniczona w swym dziele gromadzenia i konsumowania<sup>16</sup>. Świat przyrody traktowany jest jako magazyn surowców potrzebnych do produkcji wciąż nowych zabawek. Wszystko to odbywa się w myśl zasady, że po nas choćby potop, choć w rzeczywistości technofile są przekonani, że żadnego potopu nie będzie, bowiem ewentualne usterki naprawi... nowa technologia.

Na polu kultury społeczeństwo technologiczne to przede wszystkim totalna uniformizacja. Świat stał się, parafrazując Mc Luhana globalnym miastem i domem towarowym, gdzie wszyscy żyją jednakowo, a ewentualne drobne różnice służą stwarzaniu przekonania o istnieniu wyboru. Bez większej przesady można stwierdzić, że w wyraźnie zakreślonych ramach wszyscy zachowują się jednakowo. System jest tak doskonale zaprojektowany, że nawet jego przeciwnicy nie mają zbyt dużego wyboru i są zmuszeni do uczestnictwa w tym święcie szaleńców. Istniejąca dawniej różnorodność odchodzi w niepamięć, giną lokalne zwyczaje (zastępuje je kultura masowa), język (wypiera je prymitywny angielski rodem z komputera i z komiksów), sposoby życia (globalizm). Świat stał się ogromnym Disneylandem, a władcy tego porządku tylko dlatego nie wyglądają groźnie, gdyż ich twarze przysłaniają maski wiecznie uśmiechniętej Myszki Miki i reszty menażerii. Pozorne różnice i konflikty są albo efektem nieco niewydolnego funkcjonowania całości (no cóż, nobody is perfect), albo są generowane ku ucieście i odwróceniu uwagi tzw. opinii publicznej. Można oczywiście nie zwracać na to wszystko uwagi, bo skoro jakaś tam większość realizuje, się poprzez żarcie identycznych hamburgerów, identyczną pracę i identyczną rozrywkę, to palicho. Problem w tym, że technopol nie uznaje konkurencji i wciąż zmniejsza się margines swobody tych, którym taki sposób egzystencji po prostu nie odpowiada (nieważne nawet z jakich powodów). Społeczeństwo technologiczne jest tworem na wskroś totalitarnym. Oczywiście jest to soft totalitaryzm, posługujący się raczej marchewką, niż kijem, a dzisiejsi specjaliści potrafią wmówić klientom, że każdy wynalazek ich mocodawców jest marchewką. Jedynym wyjściem jest opór wobec takiego świata, sposobu myślenia, takiego systemu. Próbą odpowiedzi, jak może on wyglądać jest ostatnia część niniejszych rozważań.

### IV. Propozycje

Zastrzec muszę na wstępie, że zarówno cały powyższy wywód, jak i zawarte poniżej propozycje traktuję jako coś, co przede wszystkim warto przedyskutować, nie zaś przyjmować jako dogmat.

Zanim przejdę do prezentacji kilku idei mogących się przydać w walce z technopolem, chciałbym wrócić jeszcze na moment do Neila Postmana i przedstawić jego pomysły. Jego zdaniem ludzie stawiający opór, to osoby, które:

- odmawiają uznania wydajności za najważniejszy cel stosunków między ludźmi,
- uwolnili się od wiary w magiczną moc liczb [...],
- co najmniej podejrzliwie traktują ideę postępu [...],
- nie lekceważą starszych,
- traktują poważnie lojalność wobec rodziny, a kiedy chcą z kimś nawiązać prawdziwy kontakt,

- oczekują, że ten ktoś będzie z nimi w jednym Pokoju,
- poważnie traktują wielkie opowieści religijne i nie są przekonani, że nauka jest jedynym systemem zdolnym do wyprodukowania prawdy,
  - znają różnicę między sacrum a profanum [...] <sup>17</sup>

Zwolenników technopolu charakteryzuje Postman jako ludzi bez przekonań i stałego punktu widzenia, posiadających za to mnóstwo umiejętności przynoszących zysk. Jego recepta na przewyciężenie technopolu w sferze kultury opiera się na podtrzymaniu i zwiększeniu roli tradycji, na straży której powinna stać szkoła, odseparowana (oczywiście nie w sensie dosłownym) od nowoczesności, teraźniejszości i przeszłości, z naciskiem na naukę historii i studiowanie wielkich dzieł literatury (w tym Biblii, Koranu, Bhagawadgity, itp.). Słabym punktem Fromma i Postmana jest moim zdaniem brak powiązań między zniszczeniami na polu kultury a degradacją przyrody. Wydaje się jednak, że technopol jest równie zabójczy dla człowieka jak i dla natury, a dzieło niszczenia przyrody jest tu nieporównywalnie bardziej posunięte i tragiczniejsze w skutkach niż ma to miejsce w innych systemach polityczno-społeczno-ekonomicznych. Właśnie te braki i dość ogólny zarys sposobów przeciwdziałania skłoniły mnie do zaproponowania kilku rozwiązań. Oto one:

**1. Ruralizm**, zwany w anglojęzycznym świecie również ideą „back-to-the-land”, czyli powrotu do ziemi. Stanowisko to opiera się na przeciwstawieniu wielkomiejskiemu stylowi życia alternatywy w postaci wartości cechujących wieś i małe miasteczka. Duże miasta oprócz szeregu patologii<sup>18</sup>, są przede wszystkim ośrodkami promocji sposobu myślenia charakterystycznego dla społeczeństwa technologicznego, skąd promieniuje ono na inne obszary, w tym również tereny wiejskie (często są one już tylko pomniejszoną kopią miast). Wielkie miasta to ogromne źródło produkcji zanieczyszczeń zarówno pośrednio (transport towarów do miast z odległych okolic i wiele innych), jak i bezpośrednio. To również miejsce dużej koncentracji tych – zanieczyszczeń. (i naiwne, choć na pewno szlachetne wydają mi się próby rozwiązania tego problemu przez ścieżki rowerowe, recykling, czy pikiety pod McDonalodem). Ruralizm oznacza położenie nacisku na reemigrację na tereny wiejskie, decentralizację aglomeracji, które na ogół składają się zresztą z połączonych, wcześniej oddzielonych wiosek, gmin, itp. Ruralizm to powrót do małych form wytwórczości, odwrót od rozbuchanego konsumpcjonizmu, próba odtworzenia naturalnych wspólnot. Ruraliści kładą nacisk na stworzenie (powrót do) takiej mentalności, która oznacza szacunek i poczucie związku z ziemią, szacunek dla przyrody, tradycji, zharmonizowanie ludzkich działań z cyklami przyrodniczymi i dziedzictwem przeszłości<sup>19</sup>. Nie jest to przy tym sentymentalna chłopomania, gdyż nikt nie przedstawia tu życia na wsi jako sielankowego, jednak niedogodności egzystencji wiejskiej i małomiasteczkowej (np. wynikające na ogół z zawłaszczania środków na rozwój przez metropolie) w porównaniu z destrukcyjnym wpływem wielkich miast są znacznie mniejsze i stanowią stosunkowo łatwy do rozwiązania problem. Ruraliści szukają inspiracji w tych wspólnotach wiejskich, które zaadoptowały wynalazki nowoczesności i jednocześnie nie uległy negatywnemu wpływowi miejskiej kultury. Zdają sobie jednak sprawę, że takich miejsc jest niewiele, gdyż, jak pisze D. Holland: *chłopa zastąpił zarządca farmy. Nie kocha on i nie szanuje ziemi i nie ma powołania. Nie jest świadom długu wobec naszych praojców, ani uświęconego obowiązku wobec przyszłych pokoleń*<sup>20</sup>.

**2. Regionalizm** opiera się na przekonaniu, że region jest naturalnym siedliskiem i punktem odniesienia jego mieszkańców. Łączy się z tym poczucie patriotyzmu lokalnego, umiłowanie swego regionu. Ten ruch społeczny dąży do zwiększenia samodzielności poszczególnych regionów (maksymalna samo-rządność, uniezależnienie się w możliwie dużym stopniu od ingerującego ślepo i nieudolnie Centrum). Opiera się na przeświadczeniu, że najlepiej rozwiązują dane problemy ci, których one bezpośrednio dotyczą. Regionaliści dążą do ocalenia i rozwoju swojej niepowtarzalnej kultury, co stawia ich w opozycji do uniformizującego globalizmu kulturowego. Chronią tradycje, zwyczaje, regionalne odmiany języka. Z regionalizmem wiąże się też „lokalizm”, czyli docenienie roli społeczności lokalnych jako naturalnych wzorów egzystencji zgodnych z miejscową kulturą,

potrzebami, zasobami przyrody<sup>21</sup>. Jeśli chodzi o kwestie ekologiczne to jest to w tym przypadku raczej mądre i rozważne podejście do konkretnych i znanych mieszkańcom regionu obszarów przyrodniczo cennych, niż typowa dla globalnych ekologów „obrona środowiska”. Kończąc prezentację regionalizmu chciałbym jednak zwrócić uwagę na pewne niebezpieczeństwo. Hasłem regionalizacji szermują dziś eurokraci, twórcy idei Zjednoczonej Europy na wzór traktatu z Maastricht. W miejsce istniejących państw narodowych dążą do utworzenia „Europy regionów”. Celem nadrzędnym tego przedsięwzięcia jest zaś nie tyle troska o mieszkańców regionów, co raczej otwarcie nowych rynków zbytu dla wielkich koncernów. Europę jednoczy się jedynie w celu konkurowania ekonomiczno-gospodarczego z Japonią i USA. Wszystko to nie w imię i ochrony przyrody i kultury, lecz w imię mitycznego „wzrostu gospodarczego” za wszelką cenę. Taka Europa będzie Europą zjednoczoną dla banków, koncernów i rządzącej kontynentalnej elity z Brukseli; Europą zdominowaną przez śmietnikową pop-kulturę, z władzą jeszcze bardziej oddaloną od zwykłych ludzi, z przyrodą bezwzględnie niszczoną w imię lepszych wskaźników ekonomicznych. Taka Europa nie jest potrzebna przeciwnikom technopolu.

**3. Antyamerykanizm** oznacza przeciwstawienie się zrodzonej w Stanach Zjednoczonych koncepcji oceniania dokonań jednostek i grup społecznych przez pryzmat ekonomii. Ten sposób myślenia został przeniesiony na niemal wszystkie inne miejsca Ziemi.

Antyamerykanizm nie jest jakąś ślepą fobią do wszystkiego, co zrodziła Ameryka, lecz wychodzi z założenia, że *walka z Ameryką oznacza walkę z tymi warstwami społecznymi, które widzą w ekonomii najwyższą wartość*<sup>22</sup>. Jest to opór wobec kulturobójstwa, czyli niszczenia lokalnych, regionalnych i narodowych kultur przez masową tandetę symbolizowaną przez hamburgery, silikonowe gwiazdy Hollywood i mit o pucyucie, który został milionerem (historyjka ta niestety nie wspomina, czy przybyło mu od tego rozumu, ale wszak w porównaniu z forsą to nieistotne...). To, co dziś oferuje nam Ameryka, to już nawet nie coca-colonizacja, lecz raczej coca-colocaust, którego tragicznym następstwem jest jednolity świat konsumentów. Nie przypadkiem zarówno Thoreau, Fromm i Postman to obywatele tego właśnie, owładniętego ekonomią państwa. Opór wobec amerykańskiej „way of life” jest koniecznością samoobrony przed kulturą cierpiącą na manię wyższości i dysponującą zbrojną i ekonomiczną siłą służącą do narzucania tejże mentalności innym miejscom na planecie<sup>23</sup>.

**4. Rzeczpospolita przyjaciół, samowystarczalność, mikrokapitalizm.** Trzy powyższe hasła są częścią sposobu myślenia streszczonego w zasadzie „Małe jest konieczne”. Są one pośrednio związane z regionalizmem i ruralizmem. Rzeczpospolita przyjaciół, to stworzona przez Edwarda Abramowskiego wizja społeczeństwa zorganizowanego w samodzielne i powstające oddolnie związki wytwórców kooperatywy<sup>24</sup>. Charakteryzować się mają one nowego rodzaju etyką z dominującą rolą zaspokajania potrzeb, nie zaś zysku. Warto podkreślić, że nie ma tu miejsca na odgórne i centralistyczne zarządzania takimi twórcami, co usiłowali wcielić w życie marksiści; podmioty owe cieszą się dużą autonomią. Wydaje mi się jednak, że w świecie postnowoczesnego chaosu takie (i inne opisywane tutaj) przedsięwzięcia oparte być powinny na solidnej podbudowie moralnej wynikającej z typowych dla danych obszarów tradycji (co proponował inny teoretyk samodzielności gospodarczej i politycznej Pierre-Joseph Proudhon<sup>25</sup>). Samowystarczalność oznacza maksymalne uniezależnienie się danej społeczności od takich powiązań ze światem zewnętrznym, które mogą posłużyć temu ostatecznie do sprawowania kontroli i ingerowania w życie owej społeczności. W dziedzinie gospodarki oznacza to dążenie do wyprodukowania jak największej części potrzebnych produktów na miejscu i w oparciu o lokalne zasoby (oznacza to też kontrolę sposobu produkcji i realną możliwość jej zmiany, jeśli ma negatywny wpływ na przyrodę i mieszkańców regionu. Zamiast bojkotować leżące na drugim końcu świata Chiny po prostu wspiera się to, co znane i godne poparcia na miejscu).

Mikrokapitalizm jest pochwałą swobody wytwórczości i handlu przy jednoczesnym ograniczeniu ich (najlepiej dobrowolnym) do potrzeb narodu, regionu, społeczności lokalnej. Ograniczenia te wynikają z przeświadczenia o negatywnej roli ponadnarodowych instytucji gospodarczych i finansowych. Mikrokapitalizm może być wzbogacony o pewne elementy „nie wolnorynkowe” jak np. spółdzielczość, bezgotówkowa ekonomia w systemie LETS i inne.

**5. Powrót do duchowości** związany jest z przekonaniem, że społeczeństwo technologiczne powstało w dużej mierze na skutek odejścia od postawy religijnej, duchowej i bezgraniczemu zaufaniu w moce rozumu. Krytykowana przez „oświeconych” religia z jej rzekomymi zabobonami została zastąpiona równie zabobonnym przeświadczeniem o nieomyślności rozumu, wiarą w postęp i materializmem desakralizującym przyrodę i wiele aspektów życia. Ów areligijny pęd oznaczał zburzenie podstaw moralnych i wystawienie bezbronnego człowieka na działanie zmasowanych ataków piewców konsumpcji i społeczeństwa technologicznego. Religia zaś, tak bezwzględnie atakowana ma wiele zalet: „Pogardliwie traktowana przez Marksa jako tzw. opium dla ludu owocowało czasem bardzo szlachetnymi czynami. A jego największym plusem było, że skutecznie odwracało ludzką uwagę od spraw materialnych i gromadzenia dóbr na rzecz doskonałości duchowej”<sup>26</sup>. Zdaję sobie sprawę z lakoniczności omówienia propozycji, co może wywołać u czytelnika pewien niedosyt. Powodem jest chęć ograniczenia objętości i tak już rozbudowanego tekstu. Zamierzam w przyszłości szerzej opisać kilka z w/w sposobów ograniczania wpływów technopolu na ludzi.

Remigiusz Okraska

kwiecień 1997

Literatura:

1. Szerzej o poglądach Thoreau pisałem w artykułach *Zapomniany wolnościowiec*, „Mać Pariadka”, nr 54-55, oraz *Henry David Thoreau, albo o życiu w lesie*, *Wegetariański Świat* nr 34.
2. H.D. Thoreau, *Walden czyli życie w lesie*, Warszawa 1991.
3. E. Fromm, *Rewolucja nadziei. Ku uczłowieczonej technologii*, Poznań 1996. Ten sam problem, choć w nieco inny sposób ukazuje jego późniejsza praca pt. *Mieć, czy być* z roku 1976, Poznań 1995
4. Ibidem, „Przedmowa”.
5. Doskonale to widać na przykładzie sporów o klonowanie organizmów zwierzęcych i ludzkich.
6. Określenie autorstwa Roberta Surmy zaczerpnięte z niepublikowanego dotychczas tekstu *Ekofilozofia a duch dziejów* mającego się ukazać w piśmie „Punkt Zwrotny”.
7. Przykładem niech będzie tu historia pewnego miasta w USA, gdzie pewnego razu nastąpiła przerwa w dostawie prądu. Mieszkańców ogarnęła lekka panika a pierwsze sensowne zachowanie (zapalenie świec, itp.) zaobserwowano po upływie kilkadziesiąt minut.
8. H. Marcuse, *Człowiek jednowymiarowy. Badania nad ideologią rozwiniętego społeczeństwa przemysłowego*, Warszawa 1991, s. 22.
9. Ibidem, s. 26-27.
10. Ch.A. Reich, *Zieleni się Ameryka*, Warszawa 1976.



11. N. Postman, *Technopol. Triumf techniki nad kulturą*, Warszawa 1995.
12. cyt. za Hans Joachim Schneider, *Zysk z przestępstwa*, Warszawa 1992, s. 226.
13. N. Postman, *Technopol*, s. 214.
14. R. Dubos, *Pochwała różnorodności*, Warszawa 1996.
15. Cyt. za *Współczesna myśl polityczna. Wybór tekstów źródłowych*, Warszawa 1994, s. 297.
16. Za moment przełomowy uznaje się często powstanie i rozwój protestantyzmu kładącego w swych głównych nurtach nacisk na indywidualność jednostki i uznający za cnotę bogacenie się, zob. też Max Weber, *Etyka protestancka a duch kapitalizmu*, Warszawa 1994.
17. N. Postman, *Technopol*, s. 219–200.
18. Szerzej pisze o tym Allan Bloom w książce *Umysł zamknięty*, Poznań 1997.
19. Pisał o tym m.in. W. Reymont w *Chłopach*, choć tam widać już pierwsze oznaki kryzysu.
20. Derek Holland, *Polityczny żołnierz: myśli o walce i poświęceniu*, Warszawa 1993, s. 18.
21. Świetnie przedstawia zasady „lokalizmu” W. Berry w *W obronie społeczności lokalnej*, „Mać Pariadka” nr 44.
22. Robert Steuckers, *Dlaczego powinniśmy być antyamerykańscy?* (w:) *Elementarz antyamerykański*, Wrocław 1994.
23. Szerzej o takiej ewentualności pisze Claude Levi-Strauss w *Spojrzeniu z oddali*, Warszawa 1993, s. 28.
24. Szerzej zob. *Rzeczpospolita przyjaciół. Wybór pism społecznych i politycznych*, Warszawa 1996.
25. Por. P.J. Proudhon, *Wybór pism*, Warszawa 1974.
26. Olaf Swolkień, *Nowy ustrój, te same wartości*, Kraków 1995, s. 33.